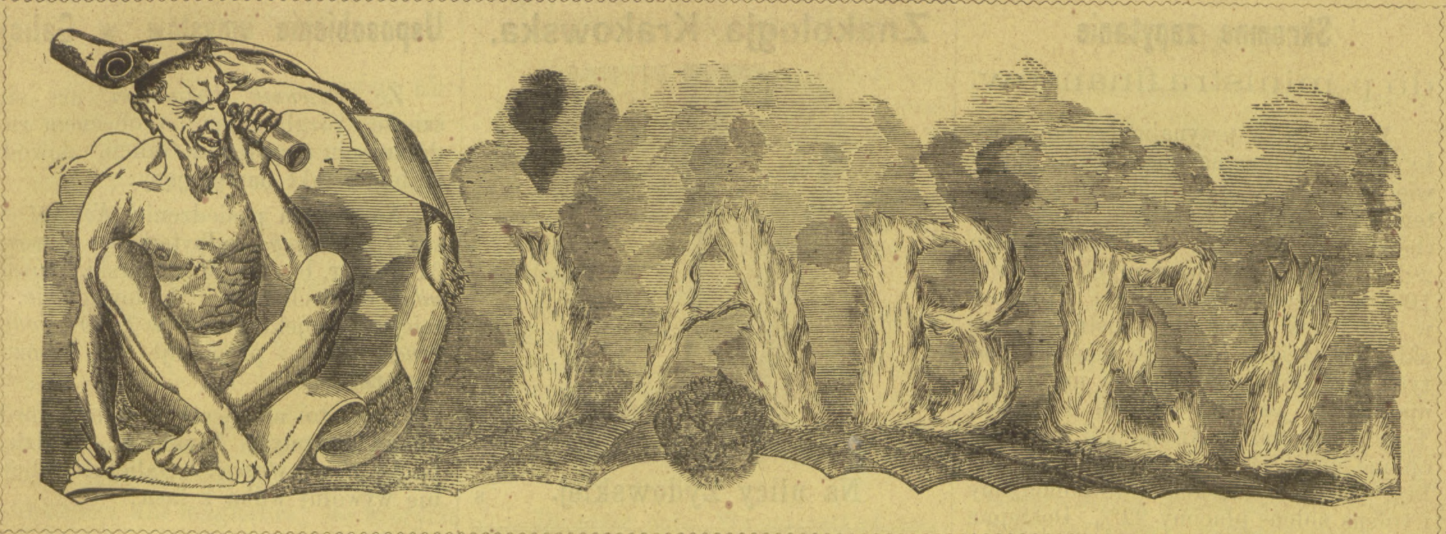
Rok I. Kraków, 7 Sierpnia 1869. Nr. 3.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Rozmowa.

Djabeł (wpada zziajany i rzuca się na rozpalone węgle) Pff! brr! uch! uf! hu! hu! hu! hu!

Asmodeusz. (wystawiając łeb z komina) *Was ist den das?*

D. Servus!

Asm. Co ci to koleżko?...

D. Oh! ta Barbara Ubryk.. ta Barbara.. Brrrrr! przeklęta sprawa!

Asm. Stara farsa, przecież o niéj Kraków już zapomniał.

D. Tak.. ulica! hołota, gmin! ale krema towarzystwa i pantofel Stańczyka zajmują się nią siarczyście! z fosforencją!!

Asm. Ale cóż ciebie to obchodzi?

D. Co mnie obchodzi? alboż myślisz, że jestem demagogem jak całość, albo trupem jak wieczność? Mnie bardzo obchodzi, bo tu idzie: raz o braci rogatych — a powtóre o utrzymanie klasztorów, *panimajesz durak?*

Asm. Przecież jako czort, powinieneś być z zasady przeciwny klasztorom klauzurowym.

D. Z zasady tak — ale nie ze względów utylitarnych, toż one mi znakomitego dostarczają kontyngensu; gdyby je znieśli, piekło djabli wezmą.

Asm. A więc?

D. A więc bez wytchnienia biegam, latam, podszeptuję co robić, jak się tłumaczyć, abyśmy byli górą w téj sprawie. Powiem ci nawet pod sekretem, że sprowadziłem na sukurs pewną mitrę demokratyczną i zamówiłem u Vasarego nowy pamflet.

Asm. I cóż ztąd?

D. Pokryjemy gród Piastów jednym dachem i zamienimy w jeden klasztor. Wszyscy mężczyzni zostaną patrami, a kobiety bosemi karmelitkami.

Asm. A żydzi?

D. Tych porobimy rabinami á la Chrzanowski.

Album Krakowskie.



Cela Barbary Ubryk
w klasztorze PP. Karmelitek bosych na Wesołéj.
(podług fotografji zdjętéj z natury przez miejscowego Djabła).

7

Z dodatku do Czerwonéj księgi.

Autor w kłopotach.

Mein lieber Herr Teufel, posłuchaj mnie Wasze,
I odpisz na moją depeszę czémprędzej:
Że wszystkich stron wszyscy dmuchają mi w kaszę,
Ty ratuj w niedoli i nędzy!

Niedawno mnie wzięto na interpelacje,
(Tortura, o jakiéj wy w piekle nie wiecie),
Każdemu kto spytał mówiłem: „masz rację“
A wszystkim: „tak zrobię jak chcecie“.

Dziś radbym dogodzić, gdyby się powiodło,
Madjarom i niemcom i temu koledze
Co *Einheit des Deutschlands* za swoje wziął godło,
Lecz nad tem daremnie się biedzę.

Herr Teufel, ty jesteś dyplomat z rogami,
Więc pozwól, że ciebie muszę się zapytać:
Iść z Francją czy bez niéj, bez Prus czy z Prusami,
Südbundu się wyrzec, czy chwytać?

Jeżeli mi dobrą dasz radę w kłopotach,
To jaką nałożysz zapłacę ci taksę,
Lecz prędko odpisuj, bom w strasznych obrotach —
Wien 30-ten Juli..... *Ex-Sachse.*

Skromne zapytanie do p. ministra finansów.

Banki są, a przynajmniej powinnyby być oznaką zamożności kraju. Mamy więc z łaski Najwyższego i innych potencji w samym Krakowie banków 6 (będzie ich więcej), we Lwowie około 20, w Galicji filji bankowych przeszło 100, w Wiedniu lekko licząc z pięćset, w całej zaś monarchji austro-węgierskiej na tysiące liczyć je można. Pod tym względem więc Austrja nie gorzej uposażoną jest od Francji i Anglji. Tymczasem ani w Anglji, ani we Francji nie znają co to jest „agio od srebra,“ kiedy my doskonale to pojmujemy i volens nolens płacimy 22%. Dostępne i zrozumiałe objaśnienie tego fenomenu byłoby arcypożytecznem dla ogółu, a zarazem ważnym przyczynkiem do historji rozwoju konstytucjonalizmu austrjackiego. O co prosi najpokorniej unizony a ciekawy

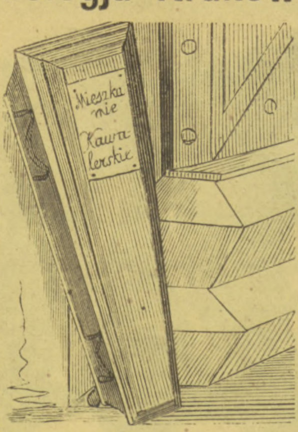
Djabel.

Magistrat *ściśle neutralnego* miasta Krakowa, na usilne prośby niektórych *fabrykantów składu obuwia szewckiego*, narzekających na brak roboty i drogość wszelkich gorących napitków — zaprowadził kilka chropowatych chodników na ulicy Grodzkiéj — jednocześnie zaś rozesłał liczne wezwania do wszystkich znanych i znakomitych szlifibruków krakowskich, zapraszając ich do gorliwéj pracy około dobra miasta przez wypolerowanie wyżéj wyrażonych trotoarów, za co otrzymają zaproszenie na każdy bal w ratuszu odbyć się mający.

Na plantacjach za bramą Florjańską odbywać się będą każdego dnia, bez względu na stan nieba, w budce *ad hoc* urządzonéj — przedstawienia najnowszéj operetki Nie - Offenbacha p. t. *Sodaliska*, w któréj wezmą łaskawy udział wszyscy amatorowie czarnych oczu i burzących soków. Między aktami kurki sączyć będą płyny dla ostudzenia zapału amatorów, przyczem balet złożony z najpoważniejszych nóg staro-kawalerskich wykona tańce układu pp. Drgawka i Pedogra.

Ktoby chciał obejrzeć *jajka* zniesione przez budownictwo miejskie krakowskie, niech się pośpieszy na placyk przed magistratem, dopóki zielsko nie zagłuszy tego arcydzieła kosztującego rok pracy. Tamże obejrzeć można szaber do kaleczenia nóg na rachunek rady miejskiéj. Wejście bezpłatne.

Znakologja Krakowska.



Na ulicy Zydowskiéj. 8

Nasze przysłowia.

Wgorącém, bratniém, szczerém uczuciu,
Witam cię Ojcze z małego Rzymu!
I wnet z kopyta rwę się do rymu,
Bo *djabel nie spi* i na Pokuciu.

Jest tu niemało zdrowych żywiołów
I nastawione rublowe sieci,
Często się gęsto udaje połów,
I cyrografik nie jeden skleci.
A mamy dobrą pomoc w rzemiośle,
I każdy łowi święcone dusze,
Bo jeśli święty zacięty w skrusze —
Gdzie sam nie mogę, tam babę poślę:
A tu co święty, to przy nim baba,
A więc się sprawa wiedzie niezgorzéj,
Tylko z Lachami rzecz trochę słaba,
Bo się Lach sierdzi, żegna i sroży.
Lecz przy pomocy mdłości i spazmów,
Wnet tu uścielem grunt belzebubi,
Tylko rublowych moc kataplazmów!!..
Bo każdy święty rubelki lubi.

Więc daléj! daléj! djabla robota
Uda się pewnie *o mur sąsiedzki*,
Nic tu nie nada umizg niemiecki
Tu z nami każdy, kto patryota.
Tu nasze wpływy nad wszystko górą,
Myśmy tu serca na wskróś przebodli,
Więc choć się jaki czasem i modli
Czy to w cerkiewce, czy pod figurą!
Różaniec w ręku, *a my za skórą.*

Bo w komedjanckiéj uczeni sztuce
My się tu różnie zręcznie składamy,
To za Kaźmierza piosnki spiewamy,
To się w ludowéj ćwiczym nauce,
To pisujemy czasem wierszyki
O bratniéj zgodzie gładko i rzewnie,
Tak, że już na nas ustały krzyki.
O naszéj cnocie, każdy wie *pewnie*,
Naszą serdeczność wszyscy szanują,
Nasz patryotyzm świeci jak gwiazda,
Bośmy — choć *rodem z djablego gniazda,*
Nie tacy straszni, jak nas malują.

Lamus z nad Bystrzycy.

Usposobienie umysłów w Galicji.

Że *Dziennik Poznański* ma słuszność, rozgłaszając „o obecnem rozdrażnieniu umysłów w Galicji,“ dowodzi najlepiej fakt następujący:

Na ósmem posiedzeniu *Komisji dla szkól realnych*, odbytem we Lwowie 31 lipca r. b., pan Maszkowski, mówiąc *niby* o mechanice i budownictwie, w miejsce projektowanej w § 19 *praktycznej nauki*, proponuje (o zgrozo!) **demonstracje**!!

Czyż to nie jest wyraźny dowód, dokąd dążymy?! Wykładać młodzieży naukę *demonstracji!!* Galicjo! Galicjo! nie wywołuj wilka z lasu!

Proklamacja.

Zwykły wypadek w Krakowie, na Wesołej w klasztorze panien bosych zaszły, przez wszystkie dzienniki miejscowe, krajowe, zagraniczne i obce, z ordynarną gorliwością wszelkiego uznania godną i z wprowadzonemi dodatkami, jakich ku temu potrzeba, rozgłoszony, ogólnem, powszechnem, niezwykłem, nadzwyczajnem, przerażającem, okropnem, milczącem i kamiennem oburzeniem, niejeden umysł rozniepokoił.

Przeważnie tylko współczuciem ludzkiej litości kierowany, posunąłem się przy rozpoznaniu obywatelskich obowiązków moich tak dalece, że aby na miejscu o tożsamości faktu w mowie będącego przekonanym być, osobiście do jednokonnego fjakra na rynkplacu stacjonującego wsiadłszy, po półgodzinnym z powożącym takowym targu, do ogródka przed Wesołą dowieziony przez tegoż zostałem.

Albowiem z obowiązku utrzymania osoby mojej w całości i własności mojej na szkodę nienarażania powołanym będąc, do wiadomości wszystkich odzywam się przeto, że co wyżéj powiedziane było, kłamstwem jest.

Występywanie przez złych i miastu nieżyczliwych rebeljantów wywołane, mieszkańców brudnego naszego grodu, zawsze poczuciem porządku i ochędostwa przejętych, na nieszczęścia nieprzewidziane naraża.

Odgadnijcie, jeśli możecie słowa moje, a w służbie bądźcie mi bez żadnego interesu szczerze wierni.

Oto wszystko, co miałem do powiedzenia.

Teufel m. p.

Zaproszenie.

Dowiadujemy się z bardzo niewiarogodnego źródła, że pewna wysoko urodzona osoba pragnąca zyskać rozgłos w kraju, zamyśla założyć dziennik i w tym celu poszukuje odpowiedzialnego redaktora i nieodpowiedzialnych współpracowników.

Warunki są:

1) aby redaktor i współpracownicy nie byli ani biali, ani czerwoni, ani czarni, ani żółci, ale używali koloru liberji dostojnéj osoby.

2) Aby się nie ważyli odsłaniać zdrożności ani magnatów, do których założyciel pisma należy, nie mówili prawdy o zakonach, które zostają pod wyłączną pobożną opieką jego małżonki, nie obrażali szlachty, bo z niéj rekrutują się prenumeratorowie, ani demokracji, bo to mogłoby zdepopularyzować dostojną osobę, ani urzędników i władz, bo to naraziłoby dziennik na proces i utratę kaucji, ani miast, ani wsi, ani folwarków ani innych tym podobnych rzeczy, z wyjątkiem jedynie hrabiego A. P., który jest osobistym nieprzyjacielem dostojnej osoby i jako taki pod pręgierz opinji publicznéj postawionym być winien.

3) Aby ciż panowie poruszali wszelkie kwestje tyczące się dobrobytu i stanowiska dostojnego założyciela i umieszczali takowe w rubryce pod tytułem: „*Sprawy dobra publicznego*“.

4) Aby każdy ze współpracowników artykuły swoje oddawał do poprawienia plenipotentowi dóbr dostojnéj osoby, który zarazem będzie moralnym kierownikiem interesów założyciela.

5) Aby w korespondencji z dostojną osobą używali ile możności demokratycznéj formy, jak np. „ścielę się do stópek Jaśnie oświeconego Pana i t. d.“

Za te wszystkie usługi oddane dostojnéj osobie, redaktorowie otrzymują pensję dwa razy większą niż kamerdynerowie dostojnéj osoby i uścisk ręki podczas pewnych uroczystości i występów publicznych.

Dmuchosap m. p.

Telegramy krajowe „DJABŁA.“

Kraków 25 lipca. Dzisiejszéj nocy powtórzyły się zaburzenia, które jeżeli dalej potrwają, mogą pociągnąć się dłużéj.

Tegoż dnia o téj samej godzinie. *Fizjonomja* miasta brudna jest jak zwykle; od lat dziesięciu trzy domy dopiero pobielono.

Kilka minut później. Usposobienie ludności nie jest groźne, bo w zajściach ulicznych przyjmuje udział tylko garstka namiętnie rozkochanych i masa ciekawych korespondentów dziennikarskich, którzy się kłopocą, „o czém jutro pisać będą.“

Ta sama data. We *wszystkich* umysłach panuje emocja, która stać się może *powszechną*.

Dwie godziny później. Na co mamy robić nieporządki? kiedy na każdym rogu jest ostrzegający napis.......

Data jak niżéj. Jakie są nasze obowiązki? ludzie porządku (stróże uliczni) wpływać powinni na ludzi nieporządnych. Grubą pałką więcéj zdziałać można, aniżeli cienką laską.

Godzina 12 w nocy. Fizjonomja miasta o téj porze odmienny niż we dnie przedstawia widok: sklepy wszystkie pozamykane; na rynku i ulicach widać tylko powracających do domu; wszyscy inni już śpią. Od czasu do czasu słychać tylko zegary bijące godziny i trąbę na wieży, więcéj nic.

Ktoby z ludzi pracujących nad rozkrzewieniem oświaty, znalazł jeszcze jaki punkt obrony *bosych panien karmelitek*, zechce się zgłosić do jednego z najdawniejszych dzienników krajowych, gdzie otrzyma stosowną nagrodę, gdyż redakcja wyczerpała już wszystkie swoje argumenta, a dotychczas nie zdołała wpłynąć na zmianę opinji publicznéj.

Taż redakcja ogłasza *konkurs* na napisanie najlepszéj rozprawy: „*O potrzebie i użyteczności zakonów ze stanowiska uprawy gruntów i poprawy rasy.*“ Premjum stanowić będą biblioteczki klasztorne, złożone z wyborowych dzieł węgierskich i burgundzkich, jakoteż z kordjałów wyrabianych staraniem różnych pobożnych kongregacji.

Czego więcej: czy w Krakowie prezesów i radców, czy też w Galicji hrabiów i baronów?

Petycja.

Wpadła nam pod pazury krążąca po mieście, ale nie podpisywana petycja. Umieszczamy ją bez żadnych komentarzy; to tylko nadmienić winniśmy, iż jest ona bezporównania skuteczniejszym środkiem wyrażenia swoich przekonań, aniżeli ciskanie kamieniami.

Petycja ta brzmi jak następuje:

„Do prześwietnej rady miejskiej, na ręce JW. Prezydenta.

„Zważywszy, że Jezuici uznani są powszechnie jako źródło oświaty i postępu;

„zważywszy, że po piérwszem wydaleniu Jezuitów z kraju, zostaliśmy dotknięci klęską gnicia kartofli, trwającą przez lat cztery, miesięcy siedm i dni trzy;

„zważywszy, że dzięki Jezuitom, otrzymaliśmy wygodne kamienne chodniki na Wesołéj;

„zważywszy, że Jezuici postawili naród nasz na wysokim stopniu potęgi i chwały;

„zważywszy, że obecne usposobienie umysłów w mieście, może dać powód do smutnych zajść, którym zapobiedz należy;

„zważywszy nakoniec, że Jezuici są i w Rzymie;

„upraszamy szanowną radę miejską:

„o stanowcze raz na zawsze umieszczenie Jezuitów w b. kolegjum jezuickiém przy kościele św. Piotra,

„o oddanie im na własność tegoż kościoła, z wynagrodzeniem straconych korzyści za czas ubiegły,

„o założenie filji klasztornych przy tych wszystkich ulicach, na których dozwolonem jest nam łamać niepoświęcone nogi;

„o oddanie w ręce Jezuitów kierunku wychowania publicznego —

„i wreszcie

„o otoczenie wszystkich klasztorów tak męzkich jak żeńskich murem dwunastołokciowym, jak to ma miejsce przy klasztorze pp. Karmelitek na Wesołéj.“

Dr. Robiński, robiący wzmianki *lekarskie* po dziennikach *politycznych*, który już w trzecim języku ogłosił rozprawę o *naczyniach limfatycznych*, za poradą *Dziennika Literackiego* aby się trzymał pism ściśle fachowych, przygotowuje dla *Zwiastuna Górnoszlązkiego* popularny wykład akuszerji.

Oberwaniec z szubienicy,
Bractw szpiegoskich stały członek,
Kuruje się dziś w Szczawnicy,
Aby zdrów był na postronek.

Stałe zasady.

(Rzecz dzieje się w majątku p. A.)

Pan B. Przywiozłem panu rządcę o którego pan pisałeś do mnie. Zostawiłem go na folwarku.

Pan A. Bardzo panu wdzięczny jestem. Więc to rzeczywiście człowiek zasługujący na zaufanie?

Pan B. Najzupełniéj — poczciwości nieposzlakowanej.

Pan A. To bardzo pięknie. A zna się na gospodarstwie?

Pan B. Doskonale. Przez długi czas zarządzał obszernym kluczem; posiada najchlubniejsze świadectwa.

Pan A. Niewiem już jak mam panu dziękować! ale przy takich przymiotach czy nie będzie zbyt wymagającym?

Pan B. Co do tego możesz pan być zupełnie spokojnym, człowiek który kilka lat przebył na Syberji.......

Pan A. Na Syberji! mówisz pan, na Syberji?! nie chcę go! nie chcę!

Pan B. Ależ....

Pan A. Niechcę! niechcę! Sybirak! może powstaniec jeszcze? A żeby tam on złoty był, żeby mi darmo służył — żeby mi dopłacał nawet! nie chcę go, nie chcę!

Pan B. Ależ panie!

Pan A. Mówię panu, że nie! po sto razy nie!..... taka już moja zasada.

ŚPIEWY HISTORYCZNE.

II. **Nagroda szpiegów**. 1830.



9

Wiedząc, że w naszem powstaniu
Lud będzie łajdaków sądził,
Lucyper w swojém mieszkaniu
Dla każdego dar przyrządził:



10

Nowosilcow, co sumienie
Codzień głuszył alembikiem,
Dostać miał na wytrzeźwienie
Witrjolu z arszenikiem.



11

Lubowidzki, cny w zaszczyty,
Wierny sługa najezdników,
Miał urządzać *karmelity*
Dla piekielnych buntowników.



12

Rożniecki, szuler z szulerów,
Złodziej, szpieg obcéj potęgi,
Miał dostać do swych orderów
Bat kozacki zamiast wstęgi.

KOKOSZKA I KIEŁBASKA

CZYLI

DWA POŚWIĘCENIA.

Przypowieść ludowa.

Dawno, już bardzo dawno, w epoce kiedy Galicja nie była jeszcze Galicją, ani Kraków wolném miastem, nad brzegami szaréj Wisły, w maleńkiéj chatce mieszkały dwie przyjaciółki, dwie siostry prawie, Kokoszka i Kiełbaska. Kochały się ową szczerą, serdeczną miłością, jaką kochać się mogą tylko dwie kobiety nie zbyt młode, niekoniecznie piękne, a przytém nie rywalizujące między sobą o miłość jednego mężczyzny.

W braku też tego spornego punktu, najpiękniejsza panowała między Kokoszką i Kiełbaską zgoda, jaką poszczycić się nie mogą nawet bratnie ludy składające austro-węgierską monarchję.

Kiedy Kokoszka wychodziła do miasta za interesami (a jak każda kokoszka, miała ich bez liku), poczciwa Kiełbaska zajmowała się gospodarstwem domowem, gotowała wspólny obiad, niańczyła dzieci, i przygotowawszy wszystko co należy, z bijącem sercem oczekiwała powrotu przyjaciółki.

I na odwrót — kiedy Kiełbaska była na mieście, Kokoszka z taką samą jak tamta skwapliwością spełniała trudne obowiązki gospodyni domu, i jak tamta z otwartemi rękami przyjmowała powracającą.

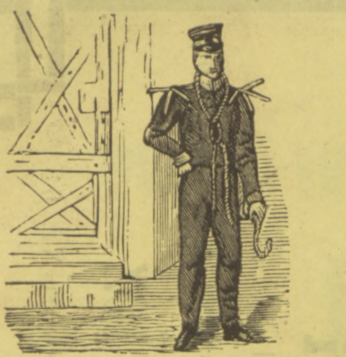
Któż zgadnąć może jak długo trwać miała taka bezprzykładna przyjaźń? może aż do uwieńczenia dzieła przez Napoleona III., może do zniesienia stanu wojennego w Królestwie Polskiém, może nawet dłużéj jeszcze, w nieskończoność — któż to wiedzieć może?

Na nieszczęście, gdzie światło tam i cień, gdzie minister skarbu tam i deficyt, gdzie miłość tam i zazdrość być musi. Zazdrość jak rdza, mówi poeta, pożera najtwardszą stal nawet. Kokoszka i Kiełbaska, niestety, niebyły z hartownéj stali! Zazdrość je zjadła.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Nie uszło to bacznéj uwagi Kokoszki, że ile razy wychodziła na miasto, a kuchnią zajmowała się Kiełbaska, obiad bywał zawsze smaczny, tłusty i posilny; kiedy przeciwnie, pomimo najtroskliwszego krzątania się, jadło przyrządzane przez nią samą, tak bywało chude i niesmaczne, że trzeba je było gwałtem do ust wciskać.

Bolało to niezmiernie poczciwą Kokoszkę i nieraz badała swoją przyjaciółkę czém krasi swoje obiady, ale zazdrosna Kiełbaska, nie mająca zresztą żadnéj tajemnicy dla Kokoszki, tego jednego sekretu za żadną cenę udzielić jéj nie chciała.



13

Jurgaszko za niecne zdrady
Szubieniczny stryk na szyję,
Knut sybirski zamiast szpady,
Zamiast akselbantów — kije.



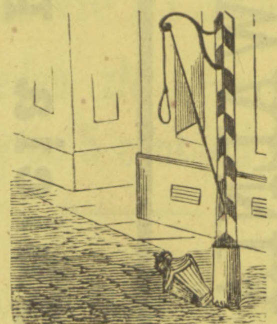
14

Daléj **Makrot** et caetera,
Cały rój donosicieli,
Pod nogami Lucypera
Miły dziegieć żłopać mieli.



15

Szymanowski (między nami)
Tak skrewił, że go i Piekło
Urzędownie się wyrzekło,
Miał więc błąkać się za drzwiami.



16

Lecz próżne przygotowania
Piekielna władza robiła,
Bo stolica w dzień powstania
Nie wszystkich szpiegów zgładziła.

Zguba.

Parę dni temu na drodze między Sączem a Krakowem zginęło jednemu z delegatów naszych, „*ostatnie wyznanie wiary*“ wypracowane dla wyborców. Ponieważ w braku tegoż, delegat byłby w niemałym kłopocie jak się zachować przy najbliższéj kadencji sejmowéj, przeto z obawy aby coś wprost przeciwnego nie utrzymywał (co mu się dość często zdarza) — uprasza uczciwszego znalazcę o zwrot téj politycznéj elukubracji do *Przeglądu Polskiego*, gdzie w nagrodę otrzyma Stańczyka bez teki, do wiadomego użytku.

Rozchodzi się wieść, że z powodu burzliwego usposobienia Galicji, niektóre prezydentury miejskie zamienione zostaną na dyktatury.

☛ Kluczyk od sekretarki ☚ został wyzwany na pojedynek, a lękając się o swe życie uciekł do kieszeni hrabiego. Ktoby wiedział w któréj z nich gospodaruje i jak go z niéj wydobyć, zechce dać znać podpisanemu do Lwowa

Ma..ja.

Ale Kokoszka coûte qui coûte, postanowiła odkryć tajemnicę; wiemy zaś z doświadczenia, że co kobieta z charakterem postanowi, tego dokonać musi.

Jednéj więc niedzieli, rzekła do Kiełbaski:

— Kiszeczko droga — tak ją zwykle w pieszczotach nazywała — mam ochotę iść dzisiaj posłuchać kazania antidziennikarskiego, czy nie weźmiesz mi tego za złe?

— Ale i owszem, ma chère Poulette, odparła tamta, idź, idź, już ja obiad ugotuję.

Uściskały się i pożegnały, Kiełbaska wyszła do kuchni, a Kokoszka tymczasem zamiast do kościoła, wpadła na strych i odgrzebawszy dziurkę w pułapie, z ciekawością zaczęła śledzić jak Kiełbaska przyrządza obiad.

Brzydka to wada ciekawość — ale płci pięknéj wiele wybaczyć należy.

Kiełbaska uwijała się chyżo; oskrobała kartofle, zalała je wodą, a kiedy się już podgotowały, wstawiła na silny ogień tygielek, sama weń wskoczyła i zwinąwszy się w kłębek, leżała tak spokojnie aż się dobrze wysmażyła. Potem „wyskoczyła jak z procy,“ dobytą z siebie tłustością okrasiła kartofle, umyła się, wyczesała, i jak gdyby nigdy nie, wziąwszy do ręki ostatni (dzisiejszy) numer *Kaliny,* usiadła spokojniutko, oczekując powrotu Kokoszki.

Ukryta nad pułapem Kokoszka ani na chwilę nie spuszczała z niéj oka; kiedy już stała się panią tajemnicy, szepnęła do siebie:

— Aha! dobrze! na tyle to i ja zdobyć się potrafię.

I na paluszkach, zgrabniutko, powróciła do pokoju.

Zapytana o treść kazania, na chybił trafił odpowiedziała, że tamten kaznodzieja wyjechał do wód, nie było więc nic ciekawego.

Nazajutrz zaledwie Kiełbaska wyszła na miasto, Kokoszka skoczyła do kuchni, nastawiła kartofle, potem sama hyc w tygielek . . .

Daléj, domyślacie się zapewne, co nastąpiło.

Biedna Kokoszka padła ofiarą poświęcenia!

Nie będę wam opisywać boleści jaką wywołała w czułem sercu Kiełbaski strata tak wiernéj przyjaciółki.

W kilka lat późniéj, gdy przypadkiem wspomniano przy niéj o tragicznéj śmierci Kokoszki, odpowiadała krótko:

— Szalona! głupia! . . .

Proszę was, nie róbcie żadnych porównań.

Alboż to pomiędzy nami są takie Kiełbaski i takie Kokoszki?!...

! 12000 egzemplarzy !

PISMO HUMORYSTYCZNE ILLUSTROWANE

„DJABEŁ"

wychodzi w Krakowie 7 i 22 każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna jeden złr. — 25 srgr. — 3 franki.

Inseraty po 5 cent. od wiersza.

Prenumerować można wprost w **REDAKCJI**, adresując: **„Do Djabła w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 363"** oraz w następujących Ajencjach:

w Krakowie:	Czech, księgarnia	we Lwowie:	Wild księgarz
„	Baumgardten „	„	Milikowski „
„	Trzecieski „	„	Richter „
„	Wildt „	„	Czajkowski i Seyfarth
„	Himmelblau „	„	Gubrynowicz i Schmith
„	Pobudkiewicz „	w Tarnopolu:	Csilik księgarz
„	Bartl	w Tarnowie:	Kossobudzki
„	Breda	w Nowym Sączu:	Lindenberger księgarz
„	Knowiakowski	w Rzeszowie:	A. Pelar „
„	Dziubczyński	w Bochni:	W. Pisz „
„	Wierzuchowski	w Przemyślu:	Bracia Jelenie „
„	Muthsam	w Kołomyi:	H. Zadębski „
„	Mayer	w Czerniowcach:	H. Pardini „
„	Wolański	w Stanisławowie:	Milikowski „
„	Gąsiorowski	w Jarosławiu:	K. Bohuss „
w Podgórzu:	Minasowicz	w Toruniu:	F. T. Rakowicz „

Powyższe Ajencje przyjmują również inseraty do „Djabła" po pięć centów od wiersza drobnego druku z doliczeniem 30 cent. opłaty stęplowéj za każdorazowe ogłoszenie.

! 12000 egzemplarzy !

! 12000 egzemplarzy !

! 12000 egzemplarzy !

Sprostowanie.

Dziennik „Kraj“ w numerze z dnia 3 sierpnia donosi między innemi, że w czasie niedzielnej burzy, dwa pioruny uderzyły w dwie topole przed klasztorem panien bosych na Wesołej. Dla zapobieżenia wyniknąć ztąd mogącym nieporozumieniom, czuję się w obowiązku zapewnić jak najuroczyściej, że w wypadku tym, tak zwani „emigranci“ nie mieli najmniejszego udziału.

Djabeł.

Inserat.

Osoba nie mająca wiele do stracenia, *poszukuje* sumy mniej więcej około 10000 zł. reńskich walutą niekoniecznie austrjacką. Ktoby miał zamiar zgubić podobną sumę, raczy o miejscu i czasie, w którym to nastąpi, udzielić wiadomość *poste-restante*, za co, oprócz dozgonnej wdzięczności, zapewnia się stosowne wynagrodzenie.

Dla uniknienia zbyt licznej konkurencji uprasza się o zachowanie tajemnicy.

Reklamacja.

Dzienniki zagraniczne podając opis wypadku u bosych panien, wystawiają Barbarę Ubryk jako osobę nie młodą i nie ładną. Przeciw tym kalumniom reklamuje jeden z poważnych dzienników krakowskich, zasłaniając się jedną z największych powag miejscowych, która to powaga odszukała na twarzy Barbary ślady piękności, jakich osoby mniéj dostojne dopatrzyć nie umiały.

Bigot.

Prawie wszystkie dzienniki polskie dały się złapać na wędkę zastawioną przez *Gazetę Toruńską*, podniosłszy stawiony przez nią wniosek założenia w Poznaniu teatru narodowego. Tymczasem z bliższego sprawdzenia na miejscu okazało się, że wniosek ten był tylko zręczną reklamą dla zrobienia rozgłosu Gazecie Toruńskiéj, z krzywdą innych zasłużeńszych dzienników, które już dawniéj o podobnym projekcie myślały, ale dla braku miejsca i czasu wymotywować go nie mogły. W celu zatem ukarania podstępnych dążności gazety Toruńskiéj, zuchwale pnącéj się na wyżyny komu innemu przynależne, *Djabeł* ani o gazecie Toruńskiéj ani o jéj projekcie najmniejszéj wzmianki uczynić nie myśli.

Jest pod silną prasą *„Historja małżeństw krakowskich w epoce reakcji.“* Całe dzieło kosztować będzie dużo wstydu.

Co tu się dziwić, że *Kraków nie odrazu zbudowano*, kiedy po tylu wiekach nie zdołano go jeszcze porządnie wybrukować!

Artysta w kłopotach.



— Stary, rozbity klekot!... żeby choć jeden harmonijny ton z niego wydobyć!....

17

Gazecie Narodowéj obiecano uroczyście wyjednać w Rzymie rozgrzeszenie za wszystkie jéj grzechy śmiertelne i powszednie, za wszystkie apostazje polityczne, jeżeli tylko będzie bronić nadal interesów uprzywilejowanego zakonu. W odwet za taką obietnicę, *Gazeta* pościągała wszystkie antireligijne placówki, kupiła na ostatnim berdyczowskim jarmarku kilkanaście owczych skórek dla umundurowania swoich współpracowników i rozpoczęła aspirację o duszne zbawienie gromieniem saméj siebie w artykule p. t. *„Niedowiarki.“* Słyszymy, że we wszystkich zakonach manifestowano radość z nawróconéj owcy nader uroczystemi stypami, w czasie których szanowni ojcowie S. J. zobowiązali się nowonawróconą propagować między swemi stadami.

Ze wszystkich pism polskich „Kraj“ zdaje się być pismem *najpoprawniejszém*, bo wiecznie poprawia i prostuje wiadomości swoje. Komu by udało się złapać redakcję tegoż pisma na konsekwentności i loiczności, otrzyma w nagrodę broszurę *„o odwadze cywilnéj i niezależności dziennikarstwa polskiego.“*

Konkurs.

Do domu przy ulicy Szewckiéj potrzebny jest stróż dobrze wychowany, któryby grzecznie wyprowadzał za drzwi młodzież bawiącą się do późnej nocy u stóp Lwicy, nazywającéj swoich wielbicieli Lampartami.

Bliższą wiadomość powziąść można na drugiém piętrze, lub w głównym rynku w kamienicy pod obrazem.

Wiadomości miejscowe.

Z powodu szerzącéj się gwałtownie nieczystości w mieście, magistrat widzi się zmuszonym powiększyć liczbę napisów wzbraniających takowéj. Odtąd napisy odpowiednie umieszczane będą po klasztorach, domach prywatnych i t. p. miejscach. Sądzić należy że energiczny ten środek wpłynie skutecznie na oczyszczenie naszego miasta.

Ogłoszenie.

Do zakładu kąpielowego w Swoszowicach pożądaną jest dostawa wody, chociażby nie mineralnej, byle w ilości dostatecznej — tamże potrzebne są prześcieradła i ręczniki, jeśli nie zupełnie suche, to przynajmniej wyprane po użyciu przez osoby wpierw kąpiące się.

Bliższych szczegółów udziela bezpłatnie Manhejmer, mydlarz krakowski.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Leon Feliks Leśniowski. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.